Nr. 111. Lwów — Niedziela dnia 15 Maja. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech „ 3 „ — „ w innych Państwach „ 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie Agencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ 6 h. korespondencye „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Zofii i 3 córek — Atanazego W. | Jutro: św. Jana Nep. — Tymoteusza | Adres Redakcyi i Administracyi: **Lwów, ul. Sykstuska l. 45.** | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca o godz. 4 m. 28, Zachód „ „ 7 m. 27 | Długość dnia godzin 14 minut 59. Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

Jubileusz kolei na Semmeringu.

Pierwszą na świecie koleją, wspinającą się na ogromne wyżyny, jest kolej na Semmeringu; przed jej zbudowaniem powszechnie uważano w świecie technicznym, że na takie wysokości nie może kolej się wznosić, nie można dawać jej takich ostrych łuków, ani takich wielkich spadków, ani budować pochyłych i zakrzywionych tuneli. Projekt genialnego inżyniera Karola Ghega, powitano powszechnym śmiechem, uznano za pomysł szaleńca, albo co najmniej marzenia. Miał jednak Ghega zwolenników, którzy agitowali za nim namiętnie. Rozwinął się więc spór tak rozgłośny, że brali w nim udział inżynierowie francuscy i angielscy. Przeciwnicy Ghegi dowodzili, że nietylko względy techniczne, ale także geologiczne i klimatyczne przemawiają przeciw budowie kolei; mówili oni, że sklepienia tuneli będą pękały od mrozów w rozrzedzonem górskiem powietrzu; że szyny będą tak śliskie, iż żaden pociąg na nich się nie utrzyma, każdy się potoczy w dół z zawrotną chyżością, wyskoczy z szyn i runie w przepaść. Usprawiedliwia ich to, że wówczas nie znano tak silnych hamulców, jakie są teraz, zawsze jednak w dowodzeniach ich było dużo przesady, która wytworzyła się w skutek namiętnego sporu. Każda strona chciała koniecznie postawić na swojem, przyczem w zapale naciągano argumenta. W aktach pozostały ślady usiłowań, aby Ghega oddany był pod obserwacyę psychiatrów. Ale nawet ci, których on potrafił przekonać siłą swej logiki, przerażeni byli kosztami zaprojektowanej przez niego trasy. [illegible] jakże więc człowiek z instrumentami inżynierskimi może tam pracować, a zatem żadnych ścisłych obliczeń być nie może. Rzecz wrzucono do kosza. Lecz na szczęście Ghegi wybuchła rewolucya w roku 1848-mym. Młody Cesarz Franciszek Józef zainteresował się tą sprawą, której wielkość przemówiła do jego duszy. Po rewolucyi trzeba było dać zarobek zubożałej ludności, a ożywić przemysł. Dano więc Ghedze polecenie przystąpić do robót. Świat techniczny patrzał na nie, wzruszając ramionami, z niedowierzaniem większem, niż później na budowę kanału sueskiego. Sześć lat trwała budowa, przerywana czasami wybuchami silnego zwątpienia, lecz Cesarz zawsze popierał Ghegę. Nareszcie kolej była gotowa, ale żaden inżynier rządowy nie mógł się zdecydować na jej skontrolowanie i uznanie za możliwą do użytku; żaden mechanik nie chciał przeprowadzić pierwszego pociągu; publiczność ani słyszeć nie chciała o jeżdżeniu. Tu znowu Cesarz sam się zdecydował pierwszy odbyć tę drogę. Było to w kwietniu roku 1854-ego. Podróż doskonale się udała, lecz lęk jeszcze nie ustąpił, aż dopiero, gdy Cesarz po raz drugi ze swą młodą małżonką przejechał w maju tą koleją do Mürzzuschlagu i powrócił, publiczność przestała się obawiać. Odtąd między inżynierami zapanował taki zapał, taka moda na powyginane w esy tunele, taka chęć pokonywania jeszcze większych trudności, niż przełamane na drodze semmeryńskiej, że w owych czasach nabudowano dużo kolei z tunelami zupełnie zbytecznymi, z łukami i spadkami jeszcze śmielszymi, a było to już nawet ze szkodą dla dogodności komunikacyi. Tak naśladowcy ludzi genialnych zawsze tworzą coś przesadnego. U wjazdu do głównego tunelu na Semmeringu, wmurowano marmurową tablicę, na której łaciński napis głosi: „Franciszek Józef I-szy, Cesarz austryacki, postarał się dla dobra ludzi i dla handlu o dokonanie tego łącznika między morzem Niemieckiem a Adryatykiem“.

Od pierwszej podróży pary cesarskiej przez Semmering minęło teraz pół wieku. Właśnie jutro zacznie się jubileusz z razu jeno odczytami. Wielkie uroczystości, które się odbędą z tego powodu, potrwają od 28 maja do 5-go czerwca. Będą więc wówczas różne festyny, zjazdy, odczyty, wycieczki na automobilach i welocypedach w piękne okolice Semmeringu, illuminacya gór i t. d. Najważniejszymi punktami tych uroczystości, na które liczny zjazd z całej Europy już się zaczął, będzie 29 maja pochód historyczny, który wyruszy z Payerbach-Reichenau; wezmą w nim udział malarze, rzeźbiarze, cała wiedeńska i austryacka śmietanka, dwa chóry (kolejowy i Männer-Gesangverein) i przedstawiciele związków technicznych, a gospodarzami będą: prezes komitetu jubileuszowego arcyksiążę Rainer, wice-prezes minister Wittek, namiestnik Kielmansegg, szef sztabu głównego baron Beck, prezydent wiedeński dr. Lueger, prezes zarządu kolei południowej baron Chlumetzky i jej dyrektor naczelny v. Eger. Następnie aż do 5 czerwca będą wycieczki, wyścigi i zabawy stowarzyszeń turystów alpejskich, cyklistów i automobilistów. Dnia 28 maja zaczną się uroczystości odsłonięciem na stacyi Semmering pomnika Ghegi; poczem będzie uroczyste nabożeństwo i powtórne poświęcenie drogi; a skończą się one 5 czerwca w Mürzzuschlagu ludową zabawą i widowiskiem scenicznem postępów techniki od czasów najdawniejszych do dzisiejszej chwili.

Rezygnacya hr. Apponyiego.

Piszą nam z Pesztu 12 maja:

(∾) Co przed trzema dniami pojawiło się w formie nieprawdopodobnej pogłoski, dziś jest niemal rzeczą pewną: „najpiękniejszy Węgier“, Demostenes madyarski, polityk bardzo niepewny, opozycyonista zacięty, wróg Tiszy zdecydowany, — hr. Wojciech Apponyi zwija swój dom w stolicy, przenosi się do siebie na wieś w Eberharcie pod Preszburgiem i będzie już odtąd tylko wiejskim gospodarzem. Czy na długo? Trudno powiedzieć. Humor hrabiego jest tak zmienny jak pogoda marcowa. Ale na razie ustępuje z pola przed Tiszą. Ostatnią jego pracą polityczną ma być udział w sesyi delegacyjnej, poczem uda się do swych wyborców w Jaszberenyi, aby się z nimi pożegnać. Na poprzedniej sesyi delegacyjnej starł się on publicznie z Tiszą, który nazwał go politykiem chwiejnych zasad. Nikt się za nim nie ujął, nikt na Węgrzech nie poczuł, że Tisza obraził w osobie Apponyiego majestat narodowy. Więc majestat cofa się do namiotu, jak homerowski Achilles. Kto sobie przypomni, jak Apponyi, jako marszałek sejmu, popierał obstrukcyę i jak był zgryziony w pamiętny dzień pogodzenia się większości z opozycyą, ten się nie zdziwi postanowieniem jego. Nie rozbił większości, zraził do siebie Koronę, przekonał się, że nietylko nie będzie ministrem, ale nawet na fotel marszałka nie wróci. woli więc być opozycyjną palmą na pustyni. Cóż on ma robić w świecie politycznym, kiedy nawet Rakoczyego anektował sobie Tisza!

Razem z ustąpieniem Apponyiego rozbił się jego obóz — stronnictwo „narodowe“. Dowiedziano się o tem przy takiej sposobności: Trzeba było po otwarciu sejmu wybrać różne komisye; skład ich układano poufnie w klubie większości, a zatem przeznaczono pewną część miejsc w każdej komisyi wszystkim stronnictwom opozycyjnym i zaproszono je, aby wskazały swych kandydatów. Otóż na to wezwanie odpowiedziało stronnictwo narodowe, że się ono nie ukonstytuowało i zapewne nie ukonstytuuje, zatem nikogo nie wyznacza do komisyj. Potem już się dowiedziano, że znaczna część zwolenników Apponyiego zamierza wstąpić do klubu większości, niektórzy do partyi Kossutha, a reszta postanowiła na razie utworzyć luźną gromadę dzikich. Okazuje się z tego, że tylko osoba Apponyiego była łącznikiem między tymi posłami, a że wspólnych celów i zasad oni nie mieli.

Czy to dobrze, że się rozbił obóz narodowy? — o tem nawet w stronnictwie większości sprzeczne są zdania. Bądź co bądź ta partya opozycyjna trzymała się form zupełnie towarzyskich i walk politycznych nie zmieniała w hałaśliwe kłótnie. Skoro w opozycyi, z powodu wątłego zdrowia i coraz częstszych chorób Kossutha, zacznie rej wodzić Ugron, nie wyjdzie to na dobrze węgierskiemu sejmowi. Lecz może się stać także co innego: zamiast Apponyiego może stanąć Banffy, którego program polityczny, ekonomiczny i militarny jest tej samej barwy co program Apponyiego, tylko o [illegible] Wybitni członkowie obozu narodowego [illegible], że pięcioletnie wieszanie się Apponyiego przy stronnictwie większości więcej mu zaszkodziło, niż wszystkie jego zatargi z Tiszą. W ciągu tych lat pięciu znaczna część jego obozu zaczęła się zwracać ku nieprzejednanemu Banffyemu — i ona to uczyniła, że Apponyi, chociaż wódz stronnictwa, najmniej jednak wiedział, co w niem nurtuje, a nieraz wcale nie mógł liczyć na posłuch. Ci narodowcy zapewniają też, że nie przed Tiszą ustąpił Apponyi, ale przed coraz silniejszą opozycyą we własnym obozie. Jeżeli tak jest, to narodowcy znowu się skupią, kiedy stary Banffy da im wodza, bo sam być nim nie może, gdyż należy do izby magnatów. A w takim razie zacznie się między stronnictwami opozycyjnemi walka o to, które z nich pójdzie jak najdalej w programie oddzielenia Węgier od Austryi i które na tem polu zechce sięgnąć po największą popularność. Ledwo się zacznie taka rywalizacya, w sejmie wnet się pojawi nowa, a jeszcze zaciętsza obstrukcya. Zdaniem tych, którzy to przewidują, nie mógł Apponyi dotkliwiej się zemścić na Tiszy, jak właśnie przez ustąpienie z widowni. Ze swego Eberhartu, jak z loży, będzie patrzał na obstrukcyjne męki Tiszy, większe od mąk przecierpianych przez Szella i Hedervaryego.

List do Redakcyi.

(W sprawie gospodarki gminnej w Haliczu.)

Halicz 8 maja.

Miasteczko nasze, od którego ponoś cały kraj nazwę nosi, sławne w historyi, ma i dziś sławę, ale niestety — sławę smutną. Liczy ono 5000 mieszkańców, jest siedzibą sądu, urzędu podatkowego, poczty, dwóch adwokatów, dwóch lekarzy, stacyi kolejowej, dwóch sekcyi konserwacyi kolei i t. d., ma więc znaczny zastęp inteligencyi, a mimo to jest ono — skutkiem zbiegu okoliczności — jedynem miastem nietylko może w Galicyi, ale w całym cywilizowanym świecie, gdzie rada i zwierzchność gminna składa się przeważnie z analfabetów i w której nie ma ani jednego człowieka z tak zwanej inteligencyi. To też wygląd miasta odpowiada zupełnie jego reprezentacyi. Szkoły mieszczą się aż w kilku budynkach starych, zgrzybiałych, wilgotnych i bez przystępu powietrza; chodniki, przed kilku laty ułożone, zapadają się i tworzą w czasie deszczu i słoty bagna nie do przebycia; przeważna część latarni potłuczona, a pozostałe nigdy prawie się nie świecą, drzewka zasadzone wzdłuż ulic są połamane. Jednem słowem brud i nieład na każdym kroku. Miasto nasze ma nawet plan regulacyjny, sporządzony przed dwoma laty kosztem 1000 koron, ale w tym chyba celu, żeby dać zarobić inżynierowi, który go sporządził, a nie, żeby się nim kierować, gdyż u nas buduje każdy jak chce, gdzie chce i jak może. To też powstają domy z belek, patyczków, błota i śmiecia, bez podwórzy. Nawet kamienice piętrowe z balkonami (jak np. dom kasy „Nadzieja“, której dyrektorem jest p. burmistrz), są w ten sam sposób budowane.

W ten sam sposób, jak policya ogniowa i budownicza, przestrzegane są przepisy policyjno-sanitarne. W rzeźni, w jatkach i w sklepach brud i nieład nie do opisania. Mięso sprzedają niezdrowe, ale za to drogie. Nietylko w uliczkach i zakątkach, ale i w samym rynku, obok magistratu, brud i niechlujstwo w najwyższym stopniu, to też tyfus plamisty i inne choroby zakaźne są stałymi gośćmi w Haliczu. Miasto nasze, zamiast podnosić się i iść z prądem czasu, cofa się do czasów starożytnych, do czasów nahajki. Od szeregu lat walczy całe społeczeństwo cywilizowane o zniesienie lub przynajmniej o zredukowanie istniejących rogatek, które wszelki ruch i komunikacyę tamują, u nas zaś inaczej. Zarząd miasta, idąc na rękę interesom jednostek, naturalnie do grona rady należących, zezwolił i przyczynił się do utworzenia nowej rogatki i to na gruncie, którym nie ma prawa dysponować.

Rok rocznie z nastaniem wiosny pojawiające się w miasteczkach naszych pożary utrzymują nas wobec ostatniej katastrofy ogniowej w Buczaczu w ciągłym niepokoju, zwłaszcza wobec panujących tu wiatrów. Straży ogniowej stałej gmina nasza nie posiada, mimo, że należy do gmin bogatszych w Galicyi (dochody z majątku gminnego wynoszą około 60.000 koron rocznie). Mamy wprawdzie straż ogniową ochotniczą, ale straż ta nie może się należycie rozwinąć dla braku funduszów. Licha bardzo subwencya gminy w kwocie 100 koron rocznie, nic prawie nie znaczy. Kilkakrotne kołatanie do reprezentacyi gminnej o pomieszczenie straży ochotniczej w budynkach własnych gminy, oraz prośby o podwyższenie subwencyi, nie znalazły posłuchu, gdyż miasto potrzebuje pieniędzy na cele ważniejsze, jak na remuneracye, dyety dla radnych i t. p. Wszystkie fundusze gminne są mocno nadszarpane, a nawet i fundusz depozytowy, w którym kilkanaście tysięcy koron brakuje.

Mimo, że szkontra przeprowadzane tak z ramienia wydziału powiatowego jak i Wydziału krajowego, wykazały znaczne usterki i nieprawidłowości, rada gminna ta sama dotychczas urzęduje, chociaż okres jej urzędowania dawno już upłynął. Jeszcze przed trzema laty odbyło się wskutek polecenia wydziału powiatowego losowanie połowy rady, a mimo to stara rada dotychczas urzęduje i wybory uzupełniające nie zostały jeszcze rozpisane. Rada gminna jest już nawet niekompletną, bo z trzydziestu radnych ubyło dwóch, a brak zastępców nie pozwala na uzupełnienie rady, tak, że urzędowanie rady jest właściwie nielegalne.

Czas już najwyższy, ażeby władze powołane wejrzały nieco lepiej w tajniki administracyi gminy naszej i jak najrychlej zarządziły rozpisanie nowych wyborów, aby umożliwić wprowadzenie do rady ludzi uczciwych i zdrowo myślących, inaczej bowiem staną się współwinnemi ruiny, grożącej miastu naszemu z powodu jego obecnej gospodarki.

Hasło rzucone „ratujmy kraj od ekonomicznego upadku“ pozostanie czczym frazesem, póki nie uratujemy przez oczyszczenie z pasożytów pojedynczych części tego kraju, to jest miast i miasteczek naszych.

Co i o czem piszą.

Jeden z rodaków naszych, który bawi obecnie w Tokio, opowiada w *Kuryerze warszawskim* bardzo interesujące szczegóły o japońskich szkołach ludowych. Zwiedził on z drugim towarzyszem jednę ze szkół tego typu w Tokio i oto co opowiada:

Trafiliśmy na „wielką pauzę“. Kilkudziesięciu chłopców uganiało się po obszernem podwórku, pełnem gwaru, śmiechu, tupotu drewnianych sandałów. Dwóch dozorców przyglądało się dobrodusznie harcom chłopięcym, nie robiąc dzieciom najmniejszej uwagi nawet wtedy, gdy jeden potoczył się mu pod nogi. Wszyscy ubrani byli w narodowe kimono; nikt nie posiadał nakrycia głowy.

Wejście nasze uczyniło pewne wrażenie. Poprzedzeni przez tłómacza, zbliżyliśmy się wśród szybko uformowanego szpaleru chłopięcego ku dozorcom; wysłuchali oni prośby pokazania nam szkoły z całą uprzejmością i poprowadzili nas do budynku szkolnego, stojącego w głębi podwórza. Ściana zewnętrzna stała otworem, ukazując wnętrze, pełne zwykłej prostoty. Zdjąwszy buty, weszliśmy do środka. Za nami wtargnęła cała banda i rozbiegła się cichutko po całym pokoju. Jeszcze chwila, a każdy siedział, a raczej klęczał na matach przed niskiemi stoliczkami lakierowanymi; obok każdego na ziemi leżało pudełeczko z pędzelkami i tuszem w miseczce.

Rozmowa toczyła się przez tłómacza, bo żaden z nauczycieli nie posiadał języka angielskiego. Prosiłem, aby mi pokazano, jak uczniowie piszą; gdy przygotowali oni kartki szarego papieru, spytano mnie: co mają pisać? Naturalnie, wypadało być grzecznym.

— Japonia jest ślicznym krajem, a jego mieszkańcy są nader grzeczni — podyktowałem.

Gdy nauczyciel zrozumiał mój komplement, skurczył się w głębokim ukłonie przedemną i syknął przeciągle, wciągając powietrze przez zęby, co miało oznaczać według ceremoniału japońskiego, że oddychanie jednem powietrzem ze mną jest prawdziwą rozkoszą.

Po takiej wymianie grzeczności nastąpiło dyktando. Szło ono bardzo wolno, bo chłopięta były małe i widocznie niezbyt wprawne w hieroglifach alfabetu japońskiego. Kilku tylko prawie bez namysłu wykręcało pędzelkami po wązkim pasku różne esy floresy z góry na dół, podpatrywani z ukosa przez mniej zdolnych sąsiadów. Trochę zakłopotania odbiło się na twarzy Japończyka, gdy zbliżyłem się do małego chłopca, zabłąkanego wśród tajemniczych jeszcze dla niego znaków. Zwróciłem się więc ku prymusowi: kończył właśnie i po chwili podał mi z ukłonem swoją pracę. Naturalnie udałem, że się jej pilnie przypatruję, starając się trzymać kartkę w pozycyi odpowiedniej, co nie było łatwe, gdyż nie bardzo wiedziałem, gdzie dół, a gdzie góra. Za to nie szczędziłem pochwał: *Very good, beautiful*, co chłopca, pilnie obserwującego mnie, napawało ogromną dumą. Z czytaniem poszło lepiej, chociaż ani jeden nie mógł odczytać płynnie kilkunastu wierszy gazety japońskiej, którą im dałem w tym celu.

Biedne są jednak te dzieci japońskie. Aby jako tako czytać lub pisać, muszą utrwalić w pamięci trzy tysiące znaków chińskich, bardzo podobnych jeden do drugiego, gdy zaś przejdą kurs szkoły średniej, są już w posiadaniu dziesięciu tysięcy hieroglifów, które wystarczają im do studyów nad ulubionemi naukami: medycyną, prawem i inżynieryą. W porównaniu z chińczykami, którzy posiadają kilkadziesiąt tysięcy znaków pisarskich, Japończycy są szczęśliwi, ale o ile gorsze jest położenie ich w porównaniu z nami, którzy studyujemy zaledwie dwadzieścia cztery litery alfabetu! Dodać do tego trzeba, że język japoński nie ma właściwej gramatyki, bo mu brak liczb, przypadków, rodzajów, osób, — wytwarza to trudności jasnego wysławiania się, zrozumienia wielu pojęć nauk ścisłych.

Niższa nauka w Japonii trwa od początku siódmego roku życia aż do ukończenia czternastu lat. Średnia i wyższa razem lat trzynaście; szkoła średnia jest napoły klasyczna i ściśle nacyonalistyczna. Studyują w niej zasady moralności, według Konfucyusza, klasyków chińskich, historyę, chronologię Chin i Japonii, komentarze do chronologii, a nadto język angielski i nauki objęte w programach szkół europejskich. W ciągu roku uczniowie pracują przez dziewięć miesięcy.

Wojna rosyjsko-japońska.

Petersburg 14 maja. Dnia 11 maja rozpoczęli Japończycy marsz z Fenwanczengu główną drogą do Liaojang. Przednia straż nieprzyjacielska maszerowała w kierunku do Seliudzau w sile jednego pułku piechoty z 4 działami i pułku konnicy. W Seliudzau znajdował się jeden pluton kozaków. Dwie sotnie kozaków obsadziły wąwóz Czansiansiu. Do tej miejscowości maszerowały najpierw dwie kompanie japońskie, a jedna do Seliudzau. Obeszły one nasze prawe skrzydło. Kozacy pozostali w Czansiansiu dopóty, aż nieprzyjaciel wdarł się do wąwozu i zagroził naszemu prawemu skrzydłu. Zatrzymując nieprzyjaciela ogniem, cofnęli się

3)

Feljeton literacki.

(Ciąg dalszy).

Zbogacenie się rodzin kupieckich wyrabiało obok dawnego feudalnego rycerstwa rodzaj plutokracyi, która oczywiście nienawidziła dawnej szlachty i wszelkimi sposobami, a najczęściej udzielaniem wielkich pożyczek ją niszczyła. Tradycye feudalne były jednak tak jeszcze silne, że kupiectwo równocześnie wchodziło pod wieloma względami w ślady rycerstwa i przyjmowało osobliwie zewnętrzne formy feudalizmu. Dość powiedzieć, że gmina zaczęła pasować własnych rycerzy i tworzyć własną miejską szlachtę, tak, że z końcem XII-go wieku na czele sieneńskiego społeczeństwa stoją obok dawnych Nobili, bogacze i magnaci — Ricci i Potenti. Magnaci zachowują niemało rycerskich wyobrażeń i zwyczajów dawnej szlachty, rozczytują się w romansach francuskich o królu Artusie, z Francyi przywożą pieśni trubadurów, urządzają rycerskie zabawy, przedstawiają na Piazza misteryum św. Grzegorza uwalniającego dziewicę z paszczy smoka, a w publicznych sprawach niejednokrotnie zapatrują się na prawa feudalne. Gmina zdobywa sobie nowych wasali, traktuje z dawnymi, stosunki swe z sąsiadami urządza według feudalnych zwyczajów. Ze wszystkich miast toskańskich Siena pozostała najdłużej feudalną, pomimo, że klasa przechowująca dawne tradycye bardzo się zmieniała, nowe przybierając żywioły. Zawód kupiecki zresztą łączył się wówczas poniekąd z rycerskiem rzemiosłem; aby bronić ciągnących w dalekie kraje karawan, trzeba było odwagi, zręczności w robieniu bronią i innych zalet wojskowych. Dlatego kupcy sienieńscy nazywają się w ówczesnych dokumentach publicznych kupcami-żołnierzami.

Z końcem XIII-go wieku wskutek wielu bankructw mijają najświetniejsze czasy finansowej potęgi Sieny; jej rolę obejmuje Florencya.

Ster władzy w Sienie spoczywał w ręku ludu, który wybierał niejako swoich posłów do parlamentu trzystu najznakomitszych obywateli, którzy razem tworzyli ciało parlamentarne, nazwane „Consiglii generale della Campagna“. Obradowało ono na Piazza del Campo, a zwoływał je dzwonnik miejski, il campanaro, uderzeniami w dzwon ratuszowy. Porządek dzienny obrad przybijano na palazzo publico i o tych tylko sprawach wolno było obradować, które tam były ogłoszone. Dwóch notaryuszy spisywało protokoły obrad, a znaczna ich część do dziś dnia się przechowała w sieneńskich archiwach. Podesta albo jego zastępca otwierał posiedzenie w imię Boże, czytał porządek dzienny i powoływał do prowadzenia obrad przewodniczącego. Rozprawy bywały czasem bardzo burzliwe i gorące, ale zwykle prowadzono je z wielkiem umiarkowaniem. Jeżeli się na wniosek zgadzano, to wołano „fiat“, jeżeli nie, to krzyczano, pukano i protestowano.

Bardzo barwny opis takiego zgromadzenia we Florencyi daje nam słynny magister Boncompagno z Bolonii.

„Rzeczą mówców jest schlebiać zgromadzeniu, kłamać i łudzić — powiada on. — Najprzód zwykli oni prosić, aby ich słuchano, a heroldzi w infułach, podobnych jakie mają sądowi woźni, wołali: „słuchajcie! słuchajcie!“ Następnie wymagał zwyczaj retoryczny, aby wzywać Boga najwyższego, Matkę Boską i świętych patronów, aby zgromadzenie wypadło na chwałę i pożytek rycerstwa i ludu. Nim jednak mówca przystąpił do rzeczy, lubił wplatać do swej mowy pochwały tej lub owej osobistości, albo całemu zgromadzeniu przyjemne powiedzieć słowa. Jeżeli mówcy o to chodziło, aby do zemsty naród pobudzić, albo skłonić zgromadzenie do wypowiedzenia wojny, to takie robił straszne miny, tak groził i przywoływał na pamięć świetne czyny i zwycięstwa przodków, że zazwyczaj osiągnął, co zamierzył, a przy końcu jego mowy niepokój przelatywał zgromadzenie, płaszcze podnoszono w powietrze i krzyczano: „fiat! fiat!“

„Tych plebejskich ruchów — dodaje uczony magister — takich oratorskich manier nabywa się naturalnie tylko przez praktykę“.

Pomimo łacińskiego fiat! przemawiano po włosku. Rozprawy parlamentu, zwłaszcza po szczęśliwie zakończonej wojnie, kiedy buta lud rozpierała, cechowała nieraz cała dzikość ówczesnych zwyczajów. Na Consiglio della Campagna dnia 30 sierpnia 1255 rozprawiano nad losami zamku Torniella in Val di Merse, który należał do pośledniejszej rodziny baronów tego nazwiska. Poddali się oni byli w r. 1245 gminie sieneńskiej, ale wkrótce bunt podnieśli i ponownie zostali zwyciężeni. Wydział, który miał sprawę rozpatrzeć, stawiał wniosek, aby ich skazać na wieżę. Tego samego zdania byli członkowie zgromadzenia z rycerskiego stanu, ale lud chciał, aby im ręce i nogi poobcinać. Przez dłuższy czas toczyła się nad tem rozprawa, czy Torniellemu wyłupić jedno oko czy obydwa.

Celem rozpatrywania i przeprowadzenia spraw szczególnie ważnych, wybierano rodzaj komisyi, które zwano Balia. Niektóre z nich zamieniały się w stałe urzędy i przetrwały wieki. Nadto parlament wybierał co roku członków rządu (Signorii) i najwyższego urzędnika państwa, podestę. Podesta, wybierany zawsze tylko na pewien przeciąg czasu, czasem nawet na 6 miesięcy, wjeżdżał po wyborze do miasta w sposób uroczysty i składał w katedrze publiczną przysięgę, że będzie ściśle przestrzegał statutów, że nigdy nie przyswoi sobie więcej władzy, niż mu się należy, oraz że nie będzie żądał większego wynagrodzenia, aniżeli to, które zostało dlań ustanowione. Pensya jego zresztą na owe czasy była zupełnie dostateczną. Po r. 1364 dostawał podesta za 6 miesięcy urzędowania trzynaście tysięcy lir, później tylko dziesięć.

Wogóle stanowisko rządu nie było do pozazdroszczenia. Członkowie Signorii, zazwyczaj na dwa miesiące wybierani, nie mogli przez ten czas wychodzić z ratusza, chyba w nadzwyczajnych wypadkach za pozwoleniem podesty. Byli więc oni przez cały czas swego urzędowania więźniami w pysznym pałacu, i tylko w piątek wolno im było mówić z innymi obywatelami, ale wyłącznie w sprawach publicznych. Urzędowanie ich połączone było ze spotrzebowaniem wielkiej ilości papieru. W ciągu dwóch miesięcy, w marcu i kwietniu r. 1364 spotrzebowano w Palazzo publico trzynaście ryz papieru, 21 quaderni pergaminu, 12 funtów czerwonego i zielonego laku do pieczętowania, 500 piór gęsich i 20 flaszek atramentu.

Oczywiście, że państwo musiało żywić swój rząd zamknięty w ratuszu i dostarczać mu wszelakich wygód duchowych i cielesnych. Był więc osobny kapelan w Palazzo, który codziennie mszę odprawiał, a kuchnia niemałą odgrywała rolę. Nawet fryzyera rządowego nie brakowało, a ów barbitonsore miał obok golenia bród inne jeszcze obowiązki, a mianowicie był dzwonnikiem ratuszowym, chirurgiem, wyrywał zęby i usuwał w sposób, dzisiaj dość rzadko używany, dolegliwości, na jakie członkowie rządu z powodu braku ruchu często zapadali. Jak zawsze i wszędzie, figaro znosił także nowinki i plotki. Zresztą stan fryzyerski, tj. stan cyrulików, był wcale wówczas poważanym, stanowił z lekarzami i aptekarzami jedną „arte“ i miał za herb brzytwę, nożyczki i obcęgi.

W kuchni rządzili jeden kucharz i jedna kucharka z trzema kuchcikami, a do stołu usługiwały dziewczęta. Aby zaś Signori nie zbyt bankietowali, statut miejski ściśle przepisywał ilość potraw i wina. Obiad składał się tylko z trzech półmisków, owoce i czerwone wino stały do rozporządzenia ad libitum, białego wina jednak wydawano tylko po dwa kieliszki na osobę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Rosyanie do wąwozu Wafuntun, a następnie zajęli pozycye w wąwozie w pobliżu Thalyncza. W walce poległo 2 kozaków, a komendant sotni Wahl jest ranny.

Dnia 10 maja opróżnili Japończycy miejscowość Kuandianzan, którą zaraz potem obsadzili nasi kozacy. Przy rekognoskowaniu stwierdzono, że na obszarze aż do rzeki Czanho, na 50 kilometrów w południowo-zachodnim kierunku od Saimatsi nie ma nieprzyjaciela.

Dnia 9 i 10 maja odkryto nieprzyjacielskie biwaki w dolinie rzeki Umsianiho, koło miejscowości Tajutsi, 25 kilometrów na wschód od Siujan i w miejscowości Secekoge.

10 maja Japończycy w sile 10.000 piechoty z 50 do 80 przeważnie górskiemi działami pomaszerowali z Saliczaj w kierunku Timien. Nieprzyjaciel obsadził miejscowości Czentansi i Takuszan. W rejonie Inkau dnia 11 maja panował spokój.

Petersburg 14 maja: Korespondent Rosyjskiej Ajencyi telegraficznej donosi z Mukdenu dnia 13 maja: Według nadeszłych tu wiadomości Japończycy ponownie zajęli stacyę Pulantien, w skutek czego połączenie z Portem Artura jest znów przerwane.

Szangaj 14 maja. Amerykański krążownik „New Orleans“ odpłynął do Czifu. Słychać, że wśród tamtejszych Chińczyków wybuchły zaburzenia. Władze amerykańskie uważają za wskazane trzymać tam okręt wojenny na wypadek, gdyby Rosyanie opuścili Niuczwang. Krążownik amerykański „Raleigh“ odjeżdża dziś do Czinkiang, gdzie 1 maja wybuchły zaburzenia.

Seul 14 maja. Armia japońska, licząca 70.000 ludzi, opuściła 4 maja Czinamfo na 83 okrętach przewozowych. Tylko jedna dywizya wylądowała na półwyspie Liaotung, reszta w Takuszan. Japończycy za podstawę operacyi swej floty obrali port Łazarew i u wejścia do niego założyli miny. Rosyjska eskadra władywostocka jest zamkniętą i w pobliżu portu władywostockiego czuwają bezustannie japońskie okręty wywiadowcze.

Londyn 14 maja. Z Tokio donoszą, że wczoraj na północ od Talienwanu japońska łódź torpedowa zajęta usuwaniem min podwodnych zatonęła, przyczem 7 żołnierzy zginęło, a 7 jest rannych. Ma to być według tej relacyi pierwszy okręt wojenny, który Japonia straciła od początku obecnej wojny.

Petersburg 14 maja. W tutejszych kołach wojskowych sądzą, że mimo trudnego położenia armii jen. Kuropatkina, nie ustąpi on z południowej Mandżuryi, gdyż musi za wszelką cenę bronić kolei mandżurskiej i o ile możności przeszkodzić zdobyciu Portu Artura, bez tego portu bowiem nawet floty bałtycka i śródziemno-morska w razie ich przybycia na wody azyatyckie nie zdołałyby zapewnić Rosyi przewagi na morzu.

* * *

(Bohaterowie wojny).

Tocząca się na Dalekim Wschodzie wojna rosyjsko-japońska obfituje w bohaterów po obydwóch stronach. Oczywiście więcej, znacznie więcej, jest ich po stronie japońskiej, a takie dwadzieścia ośm tysięcy ochotników, którzy się zgłosili, żeby jechać na branderach do Portu Arthura, wiedząc, że ich tam czeka śmierć niezawodna — to zastęp bohaterów, jakiegoby nie dostarczył żaden z narodów w dzisiejszej Europie. Rosyanie zapisali także piękną kartę w historyi tej wojny. Załogi „Wariaga“ i „Korejca“ odznaczyły się tak wspaniale, iż niezawodnie będą opiewane w poezyi rosyjskiej. Ale dotąd ani po jednej, ani po drugiej stronie nie odgrywały kobiety żadnej roli. Japończycy nie mają ich wcale w swych obozach, a Rosyanie o swoich nie wspominali dotąd wcale. Dopiero teraz pojawia się na widnokręgu pierwsza bohaterka-dziewczyna. Oto co o niej pisze *Nowoje Wremia:*

Na stacyi Charbin ogólną uwagę zwróciła na siebie młoda panienka, ubrana w burkę i długie buty. „Kawalerzysta-panna“ — szepcą dokoła. — „Panna-ochotnik“ — głosiła dosyć fantastyczna legenda.

Antonina Petrowówna, oto imię i nazwisko tej panienki; ukończyła ona gimnazyum w Saratowie i liczy obecnie lat 19. Jest sierotą, nie posiadającą środków do życia. Gdy dowiedziała się, że wypowiedziano wojnę, zapragnęła wziąć w niej udział, jako ochotnik. Korzystając z tego, że z jej miasta rodzinnego udawał się trzeci batalion 36go pułku strzelców na wojnę, prosiła, aby ją wzięto razem. Prawie bez pieniędzy, bez pakunków, energiczne to dziewczę puściło się w podróż. Przez jezioro Bajkalskie wojsko było zmuszone iść piechotą. Panna Petrowówna, nie mając za co nająć koni i nie chcąc rozstać się z batalionem, który ją przygarnął, postanowiła przejść Bajkał na równi z żołnierzami. W dniu przebywania piechotą 24 wiorst, pogoda była straszna: mrozy dochodziły do 18 stopni przy silnym wietrze. Wieczorem powstała zawieja. Nieprzyzwyczajona do długiej podróży piechotą i ubrana lżej od żołnierzy, panna Petrowówna pomimo to przeszła jezioro stosunkowo dosyć szczęśliwie, odmroziła jednak twarz i nogi, ale odmrożenie nie pociągnęło za sobą następstw poważnych.

Większa nieprzyjemność oczekiwała ją w Charbinie, oznajmiono jej bowiem, że nie może dalej iść z wojskiem i musi albo powrócić, albo pozostać w Charbinie. Znalazłszy się w tak krytycznem położeniu, panna Petrowówna zrzekła się swojego planu pierwotnego zostania ochotnikiem i postanowiła udać się na wojnę, jako Siostra miłosierdzia. Jednak i to okazało się niemożebnem, gdyż Siostry miłosierdzia powinny być zapisane do jakiegoś oddziału. Położenie było tragiczne: bez środków do życia, osamotniona, w dalekiem obcem mieście, które większość kobiet opuściła, ryzykowała wiele.... Teraz groziło jej jeszcze większe niebezpieczeństwo, niż na Bajkale.

Wzruszeni męstwem panny Petrowówny oficerowie, towarzysze podróży, postarali się u władz odpowiednich o umieszczenie jej w liczbie Sióstr miłosierdzia Krzyża Czerwonego w Charbinie. Panna Petrowówna została wysłana do jednego z polowych lazaretów podróżnych.

* * *

Znane berlińskie pismo brukowe *Berliner Localanzeiger* zamieściło sensacyjną wiadomość z Petersburga, że naczelny wódz armii rosyjskiej na terenie wojny, Kuropatkin, czyniąc zadość żądaniu cara, aby mu wyjawił całą prawdę o obecnym stanie rzeczy, wysłał telegraficzny raport, przedstawiający szanse Rosyi w barwach nadzwyczaj ponurych. Kuropatkin miał donieść carowi, że rosyjscy żołnierze są kompletnie zdemoralizawani i za lada starciem się z Japończykami rzucają się do ucieczki. Niepodobieństwem jest, aby Rosya zdołała obronić Mandżuryę przed najazdem Japończyków. Również Port Artur z braku żywności i amunicyi po pewnym czasie będzie musiał się poddać. Dziennik berliński dodaje, że te wiadomości wywarły na carze nadzwyczaj przygnębiające wrażenie.

Owóż stwierdzić wypada, że *Local Anseiger* nie jest pismem, zamieszczającem same tylko pewne i wiarygodne informacye, lecz chętnie goni za sensacyą, ta jednak jego wiadomość wydaje się dość prawdopodobną. Łatwo uwierzyć, że zarówno w szeregach żołnierzy, jak i wodzów wojska rosyjskiego szerzy się brak otuchy i niechęć do walki, nie tyle może z powodu powodzeń japońskich, lecz z powodu wychodzących coraz bardziej na jaw szczegółów zbrodniczej wprost gospodarki czynownictwa rosyjskiego.

Skutkiem olbrzymich kradzieży i szachrajstw, jakich dopuszczała się biurokracya przez długie lata przy rozmaitych dostawach i inwestycyach w Syberyi i Mandżuryi, dziś wojsko znajduje się tam w rozpaczliwej sytuacyi, albowiem brakuje mu nieraz najważniejszych rzeczy. Do jakiego stopnia dochodziły te kradzieże dość powiedzieć, że wzdłuż linii kolei syberyjskiej i mandżurskiej z pomiędzy wielkiej liczby stacyi, jakie wykazują plany i księgi tych kolei, dwadzieścia kilka stacyi w c a l e n i e e g z y s t u j e, chociaż raporty urzędnicze wykazują w jak największym porządku wszystkie pozycye kosztów budowy i urządzenia tych stacyi!

Oczywiście, gdzie takie rzeczy się dzieją, tam i w dostawach materyałów wojennych nie postępowano uczciwie i dziś na każdym kroku mści się na armii ten system rządów skorumpowanej biurokracyi. Ukrywano, jak długo można było ukrywać, ale ponieważ ustawicznych klęsk ukryć nie można, więc może car się wreszcie dowie, jak właściwie rządzona jest jego Rosya.

Usypianie ludzi w celach zbrodniczych.

Często bardzo spotkać można w dziennikach opis takiego naprzykład wypadku, że ktoś jechał w wagonie i nagle zasnął twardo na kilka godzin; że po przebudzeniu się zauważył brak gotówki i zegarka, oraz zniknięcie jakiegoś innego pasażera, który siedząc naprzeciw niego kilkakrotnie wyjmował chustkę i nieznacznie poruszał nią w powietrzu — z czego wnioskować należy, że chustka przepojona była jakimś środkiem nasennym, a jegomość ten był zwykłym rzezimieszkiem, który uspił swego towarzysza podróży, aby go okraść. Innym znowu razem uśpiono kogoś, dając mu do wypalenia jakiegoś papierosa, dając cukierki, lub kwiaty nasycone odurzającymi środkami. Niedawno naprzykład doniosły dzienniki warszawskie, że w wagonie uśpiono jakąś panią tym sposobem, że dano jej do przeczytania list nasycony tak silnym środkiem odurzającym, że zaraz w trakcie czytania twardo na kilka godzin zasnęła. Powieściopisarze podrzędnego gatunku lubią także wprowadzać takie dramatyczne epizody w wątek swych opowiadań i naturalnie osiągają nieraz efekta bardzo silne, działające potężnie na umysły naiwnych czytelników. Tymczasem nauka powiada nam zupełnie co innego. Oto według niej nie wynaleziono dotąd środka, któryby momentalnie usypiał człowieka. Kto chociaż raz widział, jak lekarze przy operacyach usypiają chorego, ten ma wyobrażenie o trudnościach, jakie to nastręcza. Starają się oni, aby to ciało lotne, które ma uśpić, skierowane było wprost do ust i nosa osoby chorej. Więc w tym celu używają specyalnej maski, która nie pozwala narkotykowi ulatniać się na zewnątrz. Do maski tej nalewają bardzo dużo tego ciała usypiającego, naprzykład chloroformu lub eteru i starają się, aby maska tak dokładnie przystawała do twarzy chorego, żeby on absolutnie nie mógł oddychać powietrzem czystem.

Na tem jednak nie koniec. Pierwsze działanie każdego ciała usypiającego jest podniecające. Chory nie tylko nie usypia, ale przeciwnie gwałtownie się broni przeciw narkotykowi. Podniecenie to występuje słabiej lub silniej, zależnie od sił chorego i stanu jego systemu nerwowego. Broni się on nawet wtedy, gdy sam żądał tego, żeby go lekarze uśpili. Jakże więc można przypuścić, że poddałby on się uśpieniu wtedy, gdyby to się działo wbrew jego woli. Trzebaby go było chyba skrępować, a w takim razie pocóż usypiać? Nauka więc powiada, że uśpić kogoś bez jego woli, niepostrzeżenie, nieznacznemi dozami narkotyku, jest rzeczą zupełnie niemożliwą. Wogóle nauka nie zna lotnych narkotyków, któreby raptownie działać mogły — mówi jeden z lekarzy.

Z narkotykami zaś nielotnemi, stosowanemi w postaci suchych proszków lub rozczynów, jak opium i jego alkaloidy (morfina i in.), haszysz, chlorał itp., trudności napotyka się znacznie więcej. Samowolne wprowadzenie ich przez usta do żołądka, lub zastrzyknięcie w rozczynie pod skórę wymaga tyleż gwałtu, ile wystarczy do pozbawienia kogoś pieniędzy bez uśpienia. Zresztą działanie ich jest powolne, potrzebuje dość znacznego stosunkowo czasu, i to w zależności znowu od bardzo rozmaitych warunków.

Morfina np., wprowadzona pod kórnie, na jednych działa usypiająco już po kwadransie, gdy na innych po $1/_2$—1 godz. Nawet te z powyższych narkotyków, które przy spalaniu wytwarzają gazy odurzające, jak opium i haszysz, potrzebują specyalnych fajek, przy których pomocy można skierowywać gazy bezpośrednio do narządów oddechowych, i w ten tylko sposób możliwe jest szybsze uśpienie. Przytem ta drobna stosunkowo część, która unosi się w powietrze, może u obecnych spowodować jeno ból głowy i przypadłości żołądkowe. Podstępem takie uśpienie wykonać się nie da. Nawet cygaro, kryjące wewnątrz opium lub coś podobnego, srodze zawiodłoby występne oczekiwania: na wypalenie go mógłby zgodzić się tylko palacz zawodowy, a ten wprędce musiałby poczuć i smak i zapach obcy.

W poszukiwaniach najskuteczniejszego i najbezpieczniejszego zarazem narkotyku w ostatnich czasach zwrócono uwagę na kokainę. W samej rzeczy jest to środek, działający pewnie i szybko, jak żaden inny. Dość powiedzieć, iż wprowadzony do kanału kręgowego, wywiera prawie momentalne działanie na nerwy czuciowe, sprowadzając całkowite znieczulenie dolnej połowy ciała i paraliżując władzę w nogach. Ale z jednej strony nie jest to wcale utrata świadomości, która następuje dopiero po bardzo silnych dozach kokainy i jest wtedy stanem bliskim śmierci. Z drugiej zaś strony, jak wiadomo, zastrzyknięcie do kanału kręgowego jest niezwykle trudne i nie zawsze udaje się nawet obeznanemu z techniką lekarzowi.

Nie zatrzymując się dłużej nad innymi narkotykami, powiemy tylko, że każdy z nich w działaniu zbliża się do tego lub innego wymienionego powyżej typu. Dochodzimy do wniosku: nadużycie narkotyzacyi w celach występnych byłoby możliwe tylko wtedy, gdyby istniał narkotyk, działający momentalnie jak prąd elektryczny, usypiający tak trwale, jak chloroform, i wystarczający już w minimalnych dozach, jak np. azotan amylu. Ale pod działaniem tego urojonego narkotyku równie twardo zasnąłby złoczyńca, jak i jego ofiara.

Oczywiście o pomieszczeniu w kopercie listu, a więc suchego narkotyku, wystarczającego do odurzenia, a tembardziej do uśpienia, mowy być nie może.

Mały feljeton.

Dziewczę z błyszczącemi oczyma.

Godzina 8 wieczorem. Rozpłakało się niebo marcowe. Bruk, obficie podlany ulewą, w blasku latarń gazowych stał się podobnym do zwierciadła używanego przez nasze kucharki: wszystko odbija w spaczonych, krzywych liniach.

Koło teatru zwijam pośpiesznie parasol, ociekający wodą deszczową, i wskakuję do tramwaju konnego, przyczem, na szczęście, znajduję w przedziale pierwszej klasy miejsce wolne.

Moje przygodne towarzystwo składają osoby, niegodne baczniejszej uwagi. Jakiś otyły jegomość, dwóch studentów i ktoś tam jeszcze, słowem ludziska nieciekawi.

Ach prawda, nawprost mnie, w półcieniu, szczelnie zawoalowana, rozsiadła się widocznie szczupła postać niewieścia

Człowiek w moim wieku i z mojemi kłopotami rodzinnemi, nie trudzi umysłu zastanawianiem się nad wszystkiemi spotykanemi na swojej drodze kobietami.

Tramwaj toczy się zwolna i pobrzękuje szybami, z których od strony zewnętrznej spływają cienkie strumyki deszczu.

Wciśnięty w kąt wagonu, rozpuszczam myśli.

— Gospodarz już trzy razy nasyłał stróża z kwitkiem komorniczym... Tadzio znowu przyniósł ze szkoły dwójkę z dyktanda. Że też słudze Joasi nie znudzi się napastować mnie żądaniami zasług za ubiegłe dwa kwartały... Ta siwizna przeklęta kompromituje mnie coraz bardziej przed zwierzchnikiem, który pozawczoraj wyraził się do starszego referenta:

— Nie wierzę w przytomność umysłu pracowników steranych wiekiem!

Zafundowałbym sobie farby do włosów... dla dobra mojej rodziny, lecz wydatek przechodzi możność mojego budżetu.

Postać niewieścia zwolna, białą wypieszczoną dłonią poprawia swoją zasłonę. Manipuluje paluszkami; na dwóch zauważyłem piękne pierścionki z kamieniami błyszczącemi. Dajcie mi dwa takie pierścionki, a ręczę, iż gospodarz i Joasia skwitują mnie ze swoich pretensyi!

Nieznajoma odrzuciła zasłonę i utkwiła w mojej twarzy swoje czarne, przymknięte, wyraziste oczy.

Mąż i ojciec w mojem położeniu lekceważy spojrzenia pięknych kobiet, zwrócone na jego osobę, najbezmyślniej w świecie.

— Klitusia — myślę dalej — należałoby posłać do Iwonicza koniecznie... Przytem moje nieszczęliwe, moje zbiedzone walką życiową buty domagają się przeniesienia w stan spoczynku. Zkąd ja na to wszystko wezmę pie...

— Za pozwoleniem, proszę tak nie trącać!

Przeważna liczba podróżnych, tłocząc się nieprzystojnie, wysiada na przystanku. Deszcz pada z większą niż przedtem natarczywością.

W przedziale zostałem ja i ona, lecz cóż mnie to właściwie obchodzi?

Z tem wszystkiem to bardzo dziwne. Młoda i piękna kobieta smaga mnie literalnie swoim wzrokiem. Nigdybym nie pozwolił córce na podobną natarczywość, na podobne... Nie; to trudne do uwierzenia. Wierzcie lub nie wierzcie, lecz pomimo przenikającego chłodu, jestem zmuszony rozpiąć moje palto... Ależ to najwyraźniejsza zaczepka... Młoda dama nietylko magnetyzuje mnie wzrokiem, lecz zdaje się drwić z mojej nieśmiałości... Oto uśmiecha się dwuznacznie i zsuwa łuki brwi, niezadowolona z mojego milczenia. Odruchowo budzą się we mnie instynkty oddawna pogrzebane na dnie mojej strapionej duszy.

Czy uwierzycie? Pod władzą tego wzroku płomienistego, podkręcam szpakowatego wąsa i przybieram pozę, która mojem zdaniem, powinna przedstawić mnie w najlepszem świetle...

— Tam do licha! — walczę z szatanem. — Też ci się przywidziało... Szczęściem mój przystanek już niedaleko. Sąsiedztwo nieznajomej jest mi w najwyższym stopniu krępujące.

Robię ruch jak do wyjścia, ona to zauważyła i odzywa się głosem srebrzystym pospiesznie.

— Pan już wysiada?

Prześliczne zjawisko robi minkę smutną czy zamyśloną i mówi tonem zawiedzionego dziecka:

— A ja myślałam, a ja marzyłam...

Fala ciepłej krwi osiada na mojej nadmarszczonej twarzy. Opadam całym ciężarem ciała na ławkę i odzywam się ze drżeniem w krtani:

— O czem pani marzyłaś, o czem?

— Że pan pojedzie dalej

— Dworzec Podzamcze! — woła konduktor.

Spojrzałem na niego, jak na człowieka pozbawionego zmysłów.

— Cóż mnie teraz może obchodzić dworzec Podzamcze i przystanek, od którego w ciągu trzech minut znalazłbym się w domu? On mi przypomina dworzec Podzamcze w podobnej chwili!

Tramwaj posuwa się dalej. Ona zrozumiała mój postępek, moje przezwyciężenie potrzeby wyskoczenia na tym przystanku i szle mi, trudny do wysłowienia słodki uśmiech.

— Więc pan mnie nie opuści?

Odrzekłem z zapałem dwudziestopięcioletniego pomocnika aptekarskiego:

— Pani, któżby takiego anioła

I po chwili głębszych refleksyi:

— Nie jestem przewrotny, o nie! Szczególnie wobec ciebie nieziemskie widziadło, będę szczerym. Wiedz pani, iż jestem żonaty i dzietny, bardzo dzietny!

Ona przyłożyła rączyny do kształtnych usząt:

— Nie mówmy o tem, nie, nie!

I jak gdyby pragnąc zapomnieć o treści moich zeznań, szczebiotała w dalszym ciągu:

— Pomimo to pan mnie nie opuścisz, pomimo to wszystko...

Do wagonu wszedł kontroler. Jak wiadomo, kontrolerów nie brak na żadnej z linii tramwajowych. Ukazują się ci ludzie w celu przerywania jadącym parom rozmów właśnie w miejscu, które najbardziej ich interesuje. Słyszałem od jednego z byłych oficyalistów tramwajowych, iż zarząd przed aktem ostatecznym przyjęcia kontrolera, żąda od niego na piśmie obietnicy, iż będzie przerywał rozmowy wszystkich młodych i przystojnych pasażerek, prowadzone z szalenie rozkochanymi w nich towarzyszami podróży.

Moja głowa pałała. Przed moim roziskrzonym wzrokiem migały latarnie gazowe otulone mgławicami deszczowemi.

Zasłuchany w ciche szepty jej słodkiego oddechu, mijałem kolejno następne przystanki.

Wreszcie wagon zatrzymał się ze zgrzytem.

— Rzeźnia! — rzekł niedbale konduktor.

Wysiedliśmy ogarnięci szumem ulewy i szmerem obnażonych drzew z przyległych ogrodów.

Niezwykle piękna kobieta sama ujęła mnie pod ramię i zawołała:

— Otwórz pan parasol!

Po małej chwili skończył się chodnik i rozpoczęło się panowanie ciemności wiejskich w połączeniu z błotem nadzwyczaj grząskiem.

— Dokąd mnie wiedziesz, niebianko? — zapytałem z wzrastającem wzruszeniem.

Ona milczała, co dodawało uroku naszemu sam na sam. Szła pośpiesznie, ciągnąc mnie za sobą.

— Więc kochasz mnie — szepnąłem namiętnie — więc to nie jest snem?

Usłyszałem w odpowiedzi:

— A teraz tu, około parkanu, ostrożnie, bo rów.

O dwanaście kroków stąd stał dom z oknami oświetlonemi rzęsiście.

Mój ideał wysunął rękę z pod mojego ramienia.

— Dziękuję — rzekła zmienionym tonem, zarazem oschłym i uroczystym. Już jestem w domu.

Odparłem z wielką ulgą.

— To świetnie. Wejdziemy do domu i....

— O, nie radziłabym panu. Mój ojciec trzyma psy nadzwyczaj złe, przytem jest impetykiem. Ach, jak on macha swoją grubą laską!

Oparty o parkan i osłabiony z powodu rozczarowania usłyszałem pożegnalne:

— Widzi pan, chodzę do miasta do szycia. Ponieważ młodej osobie włóczyć się samej wśród wertepów zarogatkowych nie wypada, co wieczór powracając tramwajem robię znajomość z człowiekiem honoru i ten mnie odprowadza. Na pana wypadł dzisiaj wybór. Masz nietylko fizyonomię nacechowaną honorem, lecz i parasol. Dobranoc!

Moja nieznajoma znikła, ja zaś błądząc po ciemku, napastowany i obdarty przez opryszków, około północy dobrnąłem do domu.

Postanowiłem od tej pory jeszcze bardziej niż przedtem nie zwracać uwagi na czułe spojrzenia kobiet nieznajomych i wszelkich innych.

KRONIKA.

Lwów 14 maja.

Stan zdrowia x. arcybiskupa Stablewskiego znowu się pogorszył. Do łoża jego wezwano między innymi dra Baranowskiego z Warszawy.

Uczta na cześć twórców nowego dworca kolejowego odbyła się w hotelu Zorża przy udziale stu kilkudziesięciu osób, przeważnie ze sfer kolejowych. Temu koleżeńskiemu zebraniu przewodniczył radzca dworu p. Wierzbicki, którego zasługi około nowego dworca uczcił pięknem przemówieniem, w imieniu komitetu, p. Makusch.

Ze Stanisławowa donoszą, że 39-ciu urzędników tamecznej dyrekcyi kolejowej przeniesiono do Czerniowiec, do kierownictwa ruchu. Przygotowuje się więc osobna dyrekcya kolejowa w Czerniowcach.

Afera posła Walewskiego. Zastępca prawny pana Walewskiego wniósł do sądu handlowego w Wiedniu podanie o sprostowanie w kilku punktach stanu rzeczy w wyroku, wydanym przeciw p. Walewskiemu w sprawie jego z towarzystwem akcyjnem Leopolda Poppera. Zastępca zaś tego Towarzystwa wniósł przeciw temu sprzeciw, twierdząc, że prośba o sprostowanie wniesioną została przez p. Walewskiego tylko w tym celu, aby w opinii publicznej wywołać wrażenie, że wyrok sądu wydany został na fałszywej podstawie.

Ostatecznie wiedeński sąd handlowy wziął wczoraj pod rozwagę prośbę p. Walewskiego, lecz po zbadaniu dokładnem sprawy, odrzucił ją—z wyjątkiem tylko jednego punktu.

Komitet budowy kolumny Mickiewicza obradował tymi dniami nad tem, w jakiby sposób można zdobyć brakującą jeszcze kwotę 16.000 koron. Poruszano rozmaite projekty, a między innemi także i ten — niezbyt szczęśliwy — aby panie kwestowały po domach. Projekt ten spotkał się z opozycyą, ale rozpatrywany będzie jeszcze na następnem posiedzeniu, gdyż dyskusya w tej sprawie nie została wyczerpaną.

Zastępcą dyrektora lwowskiej filii austryackiego Zakładu kredytowego dla handlu i przemysłu mianowany został dotychczasowy prokurzysta p. Jan Grolle, w miejsce p. Lewickiego, który został usunięty z Banku z powodu, że naraził go na stratę czterdziestu kilku tysięcy.

Składki na teatr ruski. W miesiącu kwietniu złożyli Rusini przeszło 6.000 koron na budowę teatru ruskiego. Suma zebranych dotychczas na ten cel ofiar wynosi od 1 stycznia 24.000 K.

Nowy zamach na mienie gminy. Przed kilku laty starał się jeden z lwowskich bankierów usilnie o to, aby mu oddano przeprowadzenie konwersyi $6^1/_4$ milionów kor. $4^1/_2$% obligów miejskich na 4% obligi. Nie zgodzono się wówczas na to, wskutek czego uchroniono miasto od poniesienia szkody na 300.000 K.

Obecnie pragnie jeden z banków wiedeńskich przeprowadzić tę konwersyę i podobno użył do tego rzecznika, który pozostaje w bliskich stosunkach ze sferami decydującemi w magistracie. Mamy jednak nadzieję, że miejska komisya kontroli długów nie dopuści do tego, lecz postara się o to, aby gmina przeprowadziła sama konwersyę, bez pośredników, i zaoszczędziła tym sposobem znowu miastu paręset tysięcy koron.

Samobójstwo studenta. Z Jarosławia donoszą, że odebrał sobie tam życie trzema wystrzałami z rewolweru czternastoletni uczeń IV. klasy szkoły realnej, Bolesław Suchocki. Przyczyną tego rozpaczliwego kroku miało być podobno niepowodzenie w naukach.

Z humorystyki parlamentarnej. Układając sprawozdanie z prac Rady państwa w ciągu tegorocznej wiosennej sesyi skonstatowano fakt dość zabawny. Oto z wszystkich kilkudziesięciu komisyi Rady państwa obradowała tylko jedna, aptekarska. Nic dziwnego, powiedziano, boć przecie wobec tak chorego parlamentu tylko aptekarze mogli głos zabierać.

Gal. Kasa Oszczędności. Walne Zgromadzenie tej instytucyi odbyło się dzisiaj. Sprawozdanie dyrekcyi i zamknięcie rachunków za r. 1903 przyjęto do wiadomości i dyrekcyi udzielono absolutoryum. Obszerne sprawozdanie damy w następnym numerze.

Widmo króla Milana. Pisma londyńskie donoszą, że król serbski Piotr pod wpływem wyrzutów sumienia nietylko jest bardzo przygnębiony, ale doznaje jakichś chorobliwych halucynacyi. Skarży się on, że po nocach widzi widmo króla Milana, szukającego morderców swego syna.

Na złe usposobienie króla wpływa podobno to, że ludność serbska zachowuje się względem niego chłodno, a nawet niekiedy na jego powitanie wywiesza dawne chorągwie z napisem: „Niech żyje król Aleksander!“.

Daily Chronicle pisze, że król zamierza abdykować na rzecz swego najstarszego syna.

Polegli i ranni Polacy. W wydrukowanym w *Prawit. Wiestniku* wykazie poległych i ranionych oficerów w bitwach pod Kiulenczenem nad Jalu w dniu 30 kwietnia i 1 maja b. r., znajdujemy między innemi następujące nazwiska Polaków: Sztabs-kapitan dwunastego pułku syberyjskiego Grodzicki — raniony; podporucznik 9-go pułku strzelców Jaszczołt — zabity; kapitan 12-go pułku strzelców Terpiłowski — zabity; podporucznik Matulewicz, zabity; kapitan 12 go pułku syberyjskiego Zajączkowski — zabity; porucznik 11-go pułku strzelców Burzyński — raniony; sztabs-kapitan Kuźmiński — kontuzyowany; kapitan 12-go pułku strzelców Pawłowski, oraz sztabs-kapitani Szaszkiewicz i Stachurski — kontuzyowani; sztabs-kapitan 22-go pułku strzelców Majewski — kontuzyowany; porucznik 3-ciej bateryi wschodnio-syberyjskiej artyleryjskiej brygady Płazowski — kontuzyowany. Pozostali na polu bitwy, niewiadomo ranieni, czy zabici: pułkownik 11-go pułku strzelców Rojewski, oraz porucznik 2-giej bateryi 6-tej brygady artyleryjskiej Trocki Seniutowicz.

Z Buczacza donoszą nam 13 b. m. Przy dzisiejszych wyborach z kuryi włościan do Rady powiatowej na 211 głosujących wybrani jednogłośnie: Maryan br. Błażowski, marszałek powiatowy; Jan Vivien, wł. dóbr; Ignacy Wachowicz, wł. dóbr; X. dziekan Jan Oleśnicki, X. dziekan Leontyn Łuszpiński, X. kanonik Adolf Sigmund, Jan Manasterski, Antoni Kostołowski; po 210 głosów otrzymali: Piotr Charęz, Dmytro Matuszewski, Andryj Łuciów i Wacław Osiadacz.

Dar Polek. Myśl komitetu pomnikowego powierzenia kobietom polskim gromadzenie składek na odlew geniusza, została przez panie nasze przyjętą bardzo gorąco. Ks. Andrzejowa Lubomirska oświadczyła gotowość ujęcia tej akcyi w swe dłonie, a i z wielu innych stron dochodzą nas wieści o zbieraniu drobnych datków na dar Polek.

Temperatura na Dalekim Wschodzie w dniu 9 maja wynosiła: w Omsku +11°,7 stopni R., w Tomsku +9°,0, w Barnaule +10°,5, w Irkucku +2°,6, w Czycie +1°,8, w Nerczyńsku +0°,6, w Nikołajewsku —1°,9 i we Władywostoku +6°,4.

Zmarli. W Zakopanem, dr. med. Stanisława z Krigerów Włodkowa, w 36 r. życia.— W Znaim, Henryk hr. Ledóchowski, sekretarz namiestnictwa morawskiego, w 40 roku życia. — W Kaletyńcach na Wołyniu, Jadwiga z Rozwadowskich Kazimierzowa Pinińska.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 8, w poł. + 10. Bar. 774. Nieruchomy. Pochmurno.

Z powiastek umoralniających dla dziatwy. *Trzeba lubić zwierzęta.*

Był jeden pan imieniem Onufry i miał psa, którego zawsze bił, gdy poczciwe i wierne zwierzę darło zębami jego nową kołdrę lub też kąsało dziatwę i zjadało w kuchni ukradkiem mięso, przeznaczone na pieczeń.

Dobrzy ludzie przestrzegali Onufrego:

— Nie bij psa; to jest bardzo brzydko i możesz być za to ukarany.

Jak wywróżono, tak się stało. Pies uciekł i zginął bez wieści.

Inny człowiek, imieniem Łukasz, był sprawiedliwym i nigdy nie karcił swego wyżła, tylko bardzo go lubił i głaskał, za co został wynagrodzony.

Znalazł się pewien pan i kupił od Łukasza wiernego wyżła za 30 reńskich, za co pani Łukaszowa sprawiła sobie suknię.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś w sobotę „Gejsza,“ operetka Sidney Jonesa. — W niedzielę popołudniu „Posłaniec nr 6666,“ operetka Ziehrera; wieczorem „Madej zbój“, baśń dramatyczna Karola Mattauscha. W poniedziałek „Słodka dziewczyna.“—We wtorek „Tęcza,“ kom. w 3 a. St. Krzywoszewskiego, rozpocznie „Złodziej,“ kom. w 1 a. O. Mirbeau.

Teatr ludowy (sala dawnego Colosseum, pasaż Hermanów) Dziś w sobotę o godz. pół do 4tej przedstawienie dla studentów po cenach zniżonych „Zbójcy,“ dramat Szyllera; wieczorem o $1/_2$8 po raz pierwszy „Kopciuszek,“ baśń fantastyczna ze śpiewami i tańcami w 7 obrazach A. Walewskiego.— W niedzielę o godz. $1/_2$4 „Twardowski na Krzemionkach,“ wodewil w 3 a. J. N. Kamińskiego; wieczorem o $1/_2$8 „Krakowiacy i Górale.“ — W poniedziałek po raz drugi „Kopciuszek“.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Wczorajsze przedstawienie rozpoczęło się bardzo zabawną jednoaktówką Oktawiusza Mirbeau pt. „Złodziej“. Rzecz dzieje się w Paryżu. Do mieszkania pewnego kapitalisty (p. Feldman) nad ranem włamuje się złodziej (p. Nowacki), ale jest to złodziej w całem tego słowa znaczeniu wytworny i dystyngowany. Ubrany we frak, rękawiczki, w cylinder, bogate futro, przybywa w towarzystwie swego kamerdynera (p. Roman), który niesie za nim walizę i tytułuje go „jaśnie panem hrabią“. Upewniwszy się, że pan domu śpi jeszcze, obaj oni zapalają światło elektryczne w salonie i plądrują pomieszkanie, posługując się bardzo zręcznie najnowszymi wynalazkami sztuki złodziejskiej: hrabia wydobywa ze stolika wartościowe papiery, a lokajowi każe pakować do walizy różne cenne antyki, znajdujące się w pokoju, ów kapitalista jest bowiem zapalonym zbieraczem. Przez nieostrożność hrabiego spada jednak z szafy jakaś waza i tłucze się, do pokoju wpada właściciel domu w koszuli, rozespany i przestraszony. Hrabia nie tracąc przytomności zaczyna z nim najgrzeczniejszą w świecie rozmowę, przepraszając go za przerwanie mu spoczynku i niespodziewaną wizytę, wreszcie przypomina zdumionemu kapitaliście, że jego strój jest cokolwiek za prymitywny. Podczas gdy gospodarz cofa się do drugiego pokoju i zawiadomiwszy komisarza policyi o swoich gościach, ubiera się, kamerdyner usiłuje nakłonić swego pana do ucieczki, ten jednak o ucieczce, widocznie niemożliwej, ani

myśli, rozkazuje lokajowi wszystkie pokradzione przedmioty na swoje miejsce poustawiać, zwraca wyjęte ze stolika papiery, a potem gdy gospodarz już wszedł i gdy wszyscy trzej czekają przyjścia komisarza, bawi go w sposób ujmujący i dowcipny. Wyłuszcza mu między innemi powody, dla których został zawodowym złodziejem: oto próbował innych zawodów, ale wszędzie przekonał się, że los można zrobić tylko wtedy, jeśli się będzie swoich bliźnich okradać mniej lub więcej pośrednio, ulegając więc wrodzonej szczerości, wolał zostać uczciwym złodziejem. Przebywa w najlepszych towarzystwach, należy do klubów złotej młodzieży, u. ie wszystkie sporty, zna aktorki i baletnice, czasem nawet bywa dla nich stręczycielem, daje się wynajmować krawcom, nosząc dla reklamy ich ubrania, jednem słowem prowadzi żywot bardzo pracowity.

Kapitalista, zachwycony swym gościem, nabiera doń zupełnego zaufania, odkłada nóż którym się wciąż dotychczas bawił, nieznacznie i zmieniwszy także ze swej strony ton pogawędki, prosi hrabiego, by mu opowiedział ze swego życia jaką erotyczną awanturkę. Złodziej spełnia to żądanie, gospodarz ponownie jest zachwycony i to tak dalece, że gdy przybywa komisarz, nie wydaje mu swych nieproszonych gości, lecz wytłómaczywszy, że tu zaszło tylko nieporozumienie, odprawia go z kwitkiem. Złodziej dziękuje serdecznie dobrodusznemu gospodarzowi za uprzejmość, nie może jednak korzystać z jego zaproszenia na śniadanie, gdyż o 8 godzinie ma inne zajęcie, dziękuje również za ofiarowany na jego usługi powóz, gdyż przed domem na ulicy stoi jego własny automobil. Ze słowami „do miłego widzenia!“ żegnają się z sobą ci dwaj ludzie, którzy w ciągu godziny z naturalnych wrogów stali się przyjaciółmi.

Tę wyborną satyrę na stosunki moralne, panujące w społeczeństwie francuskiem, odegrali co się zowie koncertowo pp. Nowacki, Feldman i Roman.

Nastąpiła potem 3-aktowa komedya Stefana Krzywoszewskiego pt. „Tęcza“. Temat jej jest nieco drażliwy, ale opracowany z wielką dystynkcyą. Młoda nauczycielka Helena (pani Bednarzewska) popełniła przed kilku laty błąd: dała się uwieść niejakiemu Schmittowi (p. Chmieliński), który ją łudził obietnicą ożenku, a nie wyjawił, że ma żonę, z którą nie żyje. Dowiedziawszy się o istnieniu jego żony, Helena zerwała z kłamliwym kochankiem i wzgardziła nim. Teraz przebywa w domu swego brata Jana Zagrowicza (p. Kwiatkiewicz), ożenionego z Jadwigą (pani Pawińska). Tu stara się o jej rękę prostoduszny, niezgrabny, lecz z gruntu poczciwy Barcicki (p. Adwentowicz). Następują oświadczyny, ku zdumieniu wszystkich Helena nie chce zostać żoną Barcickiego. Sprawa wikła się, ale zarazem wyjaśnia, z pojawieniem się Schmitta, który po śmierci swej żony przychodzi zabrać Helenę jak swoją. Helena odrzuca jednak i jego, ciskając mu w oczy słowa pogardy. Wkrótce potem Schmitt i Barcicki spotykają się, a że są to dawni koledzy, zwierzają się przed sobą wzajemnie ze swoich świeżych nieszczęść, przyczem Schmitt zaznacza, że on o tyle jest nieszczęśliwszym od Barcickiego, że Barcicki kocha dotychczas tylko głową, może więc się jeszcze pocieszyć, jemu zaś, Schmittowi, dawna miłość weszła w krew i w nerwy, rezygnacya więc tem trudniejszą mu będzie. Na to nadchodzi Zagrowicz, który jest również dawnym znajomym Schmitta; zaczyna przypominać czasy, kiedy to Schmitt bywał w jego domu i umizgał się do jego siostry.

Z rozmowy tej wnet domyśla się Barcicki, że tą kobietą, o którą szło Schmittowi, jest Helena. Z okrzykiem: „Psia krew!“ rzuca się Schmittowi do gardła. Sytuacya na chwilę wygląda tragicznie, lecz autor skierowuje ją wkrótce ku pomyślnemu zakończeniu: Schmitt się usuwa, Barcicki zaś ponownie oświadcza się Helenie, uspokaja jej skrupuły co do przeszłości, na którą należy krzyżyk położyć; niech zarówno ona, jak on, o tej przeszłości zapomną, a będzie im dobrze. Helena pozwala się udobruchać, nazywa już teraz Barcickiego kochanym, oboje płaczą jak bobry, przytem on jej pożycza chustki do ocierania łez. Jeden tylko Zagrowicz jest nieco niekontent, ponieważ aż do końca nie dowiedział się, co właściwie było przyczyną nieporozumień.

Sztuka p. Krzywoszewskiego napisana jest zręcznie i gładko, jest jednak nieco za słodkawą, i razi w niej pewna lekkość, żeby nie powiedzieć lekkomyślność, z jaką autor załatwia się z najtrudniejszemi kwestyami swego tematu. I tak np. widz wbrew intencyi autora mimowoli musi stanąć po stronie Schmitta przeciw Helenie. Wszakże Helena oddała się Schmittowi tylko z miłości, dlaczegóż więc ta miłość nie wytrzymała próby, gdy Helena dowiedziała się, że Schmitt nie jest wolnym? To wygląda tak, jakby Helenie szło tylko o zamążpójście, z chwilą, gdy odpadła szansa zamążpójścia, cały Schmitt już dla niej nic nie wart. Gdyby go naprawdę bardzo kochała, mogła go przecież dziesięć razy przed sobą usprawiedliwić, zrozumieć jego trudne położenie, a nawet i kłamstwo; miłość powinna była jej poddać argumenta, choćby nawet sofistyczne, dla przedstawienia sobie postępku Schmitta w jak najlepszem świetle. Jeżeli tak się nie stało, to widocznie Helena Schmitta nie tak bardzo znowu kochała, jeżeli go zaś nie kochała bezwzględnie, to jakże mogła mu się oddać? To albo nielogiczne, albo też Helena działała z pobudek bardziej materyalnych, niż Schmitt, który, nie żyjąc ze swoją złą żoną, mógł pragnąć prawdziwego szczęścia. Naturalnie ze stanowiska kodeksu i religii postępowanie Schmitta jest karygodne; tak samo karygodnem jednak jest i postępowanie Heleny; ze stanowiska zaś praw serca przebaczyć można raczej Schmittowi, niż Helenie, która już zupełnie staje się nam niesympatyczną w chwili, gdy z majestatycznym gestem pogardy odrzuca oświadczyny Schmitta, który przecież pragnie swój błąd naprawić. Tu nasuwa się prawie podejrzenie, że Helena odrzuca Schmitta nie dlatego, aby go ukarać, ale dlatego, bo o wiele bardziej podoba jej się nowy konkurent, na którego wyrozumiałość może prawie na pewne rachować.

Ale i ta wyrozumiałość Barcickiego jest bardzo nieprawdopodobna. Barcicki przyrzeka nic sobie nie robić z przeszłości Heleny, ale czy tego dotrzyma? czy potrafi dotrzymać? Być może, że taki wyjątkowo dobroduszny człowiek, jak Barcicki, zachowa się tak, jakby Helena do nikogo przed nim nie należała, ale w większości wypadków t. zw. kwestya pierwszeństwa zwykła wywoływać o wiele donioślejsze następstwa. Prawdopodobnie p. Krzywoszewskiemu szło o to, by wbrew Przybyszewskiemu, który tę kwestyę uczynił przedmiotem bardzo tragicznych zawikłań psychicznych (np. „W Malstromie“), udowodnić, że przy dobrej woli wzajemnej i przy prawdziwej miłości ta kwestya nie gra wielkiej roli. Stąd ten żartobliwy, ironiczny ton, w jakim autor całą sztukę utrzymał. Jako protest literacki „Tęcza“ jest więc rzeczą interesującą, ale nie przekonywa widza, zwłaszcza takiego, który widział dużo sztuk o wiele głębiej poruszających daną kwestyę, np. „Bajkę“ Schnitzlera.

Odegrano „Tęczę“ całkiem dobrze.

* **Koncert Mickiewiczowski**, urządzony wczoraj przez „Lutnię“ wspólnie z komitetem młodzieży akademickiej na pokrycie kosztów odlewu części kolumny Mickiewicza, a uświetniony współudziałem Aleksandra Bandrowskiego, ściągnął do sali Filharmonii tak liczny zastęp publiczności, jak za najlepszych czasów zeszłorocznego sezonu Filharmonii lwowskiej. Program przeważnie składał się z produkcyj wokalnych, a wybrano same tylko utwory, ułożone do słów Mickiewicza. P. Bandrowski odśpiewał baladę „Alpuharę“ z opery Żeleńskiego „Konrad Wallenrod“ oraz pieśni Opieńskiego, Niewiadomskiego, Żeleńskiego, tudzież parę naddatków. Śpiewak ten z powodu wielkiej swej indywidualności, heroicznego zakroju i wysoce dramatycznych akcentów właściwie nie może pomieścić się w ciasnych ramach zwyczajnych pieśni, ale pomimo tego sposób, w jaki on takie pieśni interpretuje, jest nadzwyczaj interesujący i zawiera wiele powabu. Niezrównane jego poczucie dla wszystkiego, co jest w muzyce charakterystycznego, sprawia, że w śpiewie jego wszelkie odrębne cechy utworów występują z nadzwyczajną plastyką. Jak np. rytm niespokojny i jakby siekany w pieśni Niewiadomskiego „Moja pieszczotka“ działa silnie w interpretacyi p. Bandrowskiego! W pieśni Galla „Gdybym był młodszy dziewczyno“ doskonale oddał koncertant akcenty melancholii i ów dziwny nastrój zawarty w końcowych słowach „I piję wino!“

Oczywiście najwięcej pola do rozwinięcia właściwych zalet swego śpiewu nastręczyła p. Bandrowskiemu ballada „Alpuhara“, w której mógł modulowaniem głosu charakteryzować postać zadżumionego Araba i odtwarzać potężne uczucia i namiętności.

Wszystkie utwory, odśpiewane przez p. Bandrowskiego, oklaskiwała publiczność z tym zapałem, jakim umie darzyć swoich ulubieńców, zmuszała go do powtarzań i naddatków i wywoływała mnóstwo razy. Wręczono mu też piękny wieniec i wspaniały bukiet.

Resztę programu wypełniły śpiewy choralne oraz gra p. Pollaka, znanego pianisty. Chór mieszany „Lutni“ z towarzyszeniem orkiestry wykonał piękny utwór Moniuszki „Sonety krymskie“, pełen nader ujmujących pomysłów muzycznych, oraz efektowną „Odę do młodości“ Jareckiego, a p. Pollak odegrał Preludyum Chopina (z ową uporczywie powtarzającą się nutą, napisane pod wrażeniem padających kropel deszczu), tudzież waryacye na własny temat. Waryacye te to kompozycya brawurowa i oczywiście bardzo trudna, a odegrał ją koncertant ze znaną swą wielką a nerwową techniką. Wręczono mu wieńce i oklaskiwano hucznie i również zniewolono do grania nad program.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 12 maja.

(Z.) Rosyjski dziennik urzędowy ogłosił właśnie ukaz carski, sankcyonujący układ zawarty w sprawie nowej pożyczki rosyjskiej i podający jego szczegóły. Owóż jeden z ustępów tego kontraktu postanawia, że nowe 5-procentowe bony rosyjskie opiewać będą po 5.000 i po 500 franków. Ten jeden paragraf illustruje dosadnie kompromitacyę Rosyi, wiadomo przecie bowiem, że przez kilka tygodni obstawał minister finansów p. Kokowcew niewzruszenie przy żądaniu, ażeby nowe bony były tylko po 25.000 franków. Jestto bowiem najbardziej charakterystycznem znamieniem pożyczek, zaciąganych przez państwa w bonach skarbowych, że te bony opiewają na wysokie sumy i przez to nie są dostępne dla szerokich warstw publiczności, lecz przeznaczone są na to, aby pozostać w ręku banków i wielkich kapitalistów, a nie robić konkurencyi pożyczkom rentowym. Za to płaci państwo wyższy procent od bonów, niż od renty i przyjmuje na siebie obowiązek zwrócenia kapitału dłużnego w stosunkowo krótkim terminie, jak np. w niniejszym wypadku w ciągu lat pięciu. Tylko państwa o słabym kredycie, jak np. Bułgarya lub Grecya, tudzież Włochy w owym okresie, kiedy finanse ich znajdowały się w rozpaczliwym stanie, zaciągając pożyczki bonami, musiały przystać na to, aby one opiewały na stosunkowo niskie kwoty.

Obecnie i Rosya sklasyfikowana została przez wielki świat bankierski jako państwo o wątpliwej reputacyi finansowej, skoro zmuszono ją do emisyi bonów po 500 fran. Rozumie się bowiem samo przez się, że te małe bony przeznaczone są tylko dla publiczności, a nie dla banków, gdyż każdy bank woli mieć jeden bon na 50.000 franków, aniżeli 100 bonów po 500 franków. Skoro zaś te małe bony przeznaczone są dla publiczności francuskiej, to muszą psuć kurs renty rosyjskiej i wypierać ją z rąk jej posiadaczy. Bo każdy, kto posiada tej renty za 500 lub 1000 franków, będzie się starał oczywiście zamienić ją na nowy bon, gdyż będzie miał dochód o 1% wyższy i ma tę pewność, że kapitał zwrócony mu zostanie za lat pięć. Takie następstwo przewidywał rosyjski minister finansów i dlatego wszystkiemi siłami bronił się przeciw żądaniu bankierów francuskich, aby znaczną część nowej pożyczki podzielono na małe bony. Ostatecznie jednak musiał skapitulować. Już to było dla Rosyi wielką kompromitacyą, a jeszcze większą będzie to, że — jak to się pokazuje z dotychczasowego ruchu na giełdzie paryskiej — drobni kapitaliści francuscy pozbywać się będą renty rosyjskiej, co już czynią od kilkunastu dni, a nowych bonów rosyjskich kupować nie zechcą.

§ **Cennik ziemiopłodów w Krakowie** z dnia 13go maja 1904 r. w Hali zbożowej. Tendencya słaba.

Pszenica biała 9.05—9.25, czerwona i żółta 8.90 do 9.20, węg. 9.10—9.20. Żyto krajowe 6.80 do 7.00, żyto węgierskie 7.50 do 7·60. Jęczmień na krupy 6.40—6.70, jęczmień na paszę 6.10 do 6.25, owies 6.25—6.60, tatarka 7.00—7.70, kukurudza nowa 6.50—6.80, cinquantin nowa 7.00 do 7.20, Groch Wiktorya 11.50—12.00, zwykły 8.50—9.50, past. 7.25 - 7.75. Fasola cukr 12.50 do 13.00, długa 11.00—11.50. Fasola krótka 9.30—9.80. perłowa 11.00—11.50. Bobik 6.75—7.00. Wyka 5.50—5.75, Siemię konopne 8.70—9.20. Mak niebieski 25.— do 27.—, szary 23.00—24.—, Koniczyna nasienna czerw. 00.— do 00.—, Otręby pszenne 4.65—4.85, otręby żytne 4.80—5.00. Mąka czerwona 5.40—5.60. Ofagi 4.00 do 4.20. Słoma żytnia długa 2.20 do 2.40. — Siano zwyczajne 2.80—3.40. Koniczyna pastewna 4.20 do 4.40. Soczewica 13.00—16.50. Proso zwykłe 5·25 do 6·—. Ceny notowane za 50 klgr.

Sport.

Narodowe Towarzystwo, które raz „narodowem,“ drugi raz „lwowskiem narodowem“ oficyalnie nazywają, skłania się widocznie do rad, chętnie udzielanych przez wiedeński *Sport*. Wywnioskować to można z faktu, że z pierwotnie uchwalonych przez poprzedni wydział trzech biegów dla 2-latków, skreślono jeden i to właśnie ten, który był rezerwowany dla galicyjskich i bukowińskich koni. Jeżeli nowe prezydyum jest więcej austryackie, niż polskie, to powrócą czasy, w których galicyjskie pieniądze i od ministeryum rolnictwa dana subwencya dla podniesienia chowu koni w Galicyi, płynęły szerokim korytem w kieszenie austryackich sportsmanów, bez żadnej dla galicyjskiej hodowli korzyści.

W Warszawie rozpoczął się już meeting wiosenny. Świetną rolę odgrywają w nim konie stajni ks. Lubomirskich, trenowane przez Amerykanina Cobla, którego specyalnością jest doprowadzenie koni z wczesną wiosną do doskonałej kondycyi. Mimo to stajnia ta wygrywa jak rok długi, a w roku ubiegłym zdobyła 28 końmi przeszło 66.000 rubli. W biegach z płotami poważną dotąd rolę odgrywają konie p. A. Janota-Bzowskiego.

Oryginalny wypadek cytuje *Deutscher Sport:* Hr. Ludwik Trautmansdorff został przez Jockey-Club węgierski z powodu przekroczenia paragrafu, tyczącego się mianowań, skazany na grzywnę. Oryginalnem w tem jest to, że hr. L. Trautmansdorff jest członkiem dyrektoryum austryackiego Jockey Clubu.

Konkurs hippiczny, w którego program wchodzą: 1) popisy w jeździe konnej oraz braniu przeszkód, nagrody 1000, 500, 300 i 200 kor., piątemu i szóstemu nagr. honorowe; 2) popis w skokach przez przeszkody, nagr. 300, 150 i 100 kor., nadto pięć nagród honorowych, wreszcie Jeu de Barre, odbędzie się w Krakowie dnia 14 maja na placu wyścigowym.

Stado Wola, wygrywając tegoroczne Derby kłusaków „Argonautem,“ wykonało nim równocześnie najszybszy po dziś dzień w Europie rekord kłusaka na kontynencie urodzonego. Syn Caida przebył 3300 metr. w 4 min. 53$^6/_{10}$ sek., więc kilometr w 1 m. 29 sek.

W Rzymie budują za 100.000 lir arenę wyścigową dla biegów galopem. Arena ta ma być oddaną do użytku w maju 1905 r.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Kraków 14 maja, Komitet krakowskiego Towarzystwa rolniczego na ostatniem posiedzeniu powziął szereg uchwał co do podniesienia chowu koni i rozwoju chmielarstwa, postanowił odnieść się do Wydziału krajowego o ulgi w pożyczkach melioracyjnych, porozumieć się z lwowskiem Towarzystwem gospodarczem co do wspólnego wydawania organu, wreszcie zwrócić się do właścicieli dóbr, aby zachęcali urzędników do ubezpieczania się w lwowskiem Towarzystwie urzędników prywatnych, a na przyszłość przyjmowali tylko takich urzędników, którzy do owego Towarzystwa już należą lub też wstąpić do niego się zobowiążą.

Londyn 14 maja. Wczoraj sekretarz stanu dla spraw zagranicznych, oraz tutejszy chiński poseł podpisali umowę w sprawie sprowadzania robotników chińskich do wszystkich angielskich posiadłości.

Strassburg 14 maja. Biskup Benzler z Metzu zawiadomił cesarza Wilhelma pisemnie, że cofnął interdykt, którym obłożył cmentarz katolicki w Feneck z powodu pogrzebania tam protestanta.

Budapeszt 14 maja. Członkowie węgierskiej delegacyi odbyli wczoraj popołudniu przedwstępną konferencyę. Dziś o godzinie 6 popołudniu odbędzie się konstytuujące posiedzenie delegacyi, a w niedzielę o godzinie 1 w południe pojawi się delegacya u Cesarza.

Lipsk 14 maja. Redaktor *Leipziger Volkszeitung* został skazany na miesiąc więzienia za publiczną obrazę niemieckiego korpusu oficerskiego.

Paryż 14 maja. Jenerał Jeannesot został postawiony w stan rozporządzalności z powodu, iż w rozkazie dziennym wystosował podziękowanie do zakonnic w Lille, które z tamtejszego szpitala wojskowego zostały usunięte na rozkaz ministra wojny.

Rzym 14 maja. Wczoraj aresztowano w ministerstwie robót publicznych byłego szefa kancelaryi ministra Nasiego.

Aden 14 maja. Tutejszy port ogłoszono za zadżumiony.

Rzym 14 maja. *Osservatore* zaprzecza pogłosce, jakoby Rosya i Anglia odrzuciły protest Stolicy Apostolskiej.

Zagrzeb 14 maja. Zmarł tu Eugeniusz Kunicic, chorwacki pisarz i poseł sejmowy. W chorwackiej literaturze powieściopisarskiej zajmował on pierwsze miejsce.

Paryż 14 maja. Z Rzymu donoszą: Francuski ambasador przy Watykanie Nisard wręczył sekretarzowi stanu, kardynałowi Merry del Val notę, w której rząd francuski oświadcza, że protest Stolicy Apostolskiej przeciw podróży Loubeta do Rzymu uważa za niebyły i nie uznaje go. Przyjęcie tej noty rządu francuskiego nie dało powodu do żadnych zajść, wobec czego sprawę uważać należy na razie za załatwioną.

Helsingfors 14 maja. Rosyjski minister spraw wewnętrznych, jako kanclerz tutejszego uniwersytetu, relegował 80 do 90 studentów na pół roku za to, że w roku 1903-cim nie wypełnili swego obowiązku służby wojskowej.

Belgrad 14 maja. Król Piotr jedzie dziś do Niszu i tam o godzinie 11-tej przedpołudniem spotka się z księciem Ferdynandem Bułgarskim. Królowi towarzyszyć będzie prezydent ministrów i minister spraw zagranicznych. Dzienniki zapewniają, że z okazyi tego zjazdu będą wygłoszone ważne toasty.

(Depesze popołudniowe).

Poznań 14 maja. *Dziennik poznański* donosi: Na zebraniu głównego wydziału hakatystów w Berlinie referowano o wielkich postępach Towarzystwa H. K. T. Liczba członków z 26 tysięcy wzrosła w ciągu roku ubiegłego na 34.000. Program hakatystyczny przyjęty został przez rząd w całej pełni. Wniosek kolonizacyjny, przyjęty przez izbę panów, nie stanął na pożądanej przez hakatystów wysokości, ale na razie i to wystarczy. Przyjdzie niebawem kolej na wyłączność języka niemieckiego na zebraniach i na wykluczenie polskich robotników z Niemiec. W bieżącym roku odbędzie się w Poznaniu tryumfalna uroczystość dziesięciolecia Towarzystwa H. K. T.

Sewilla 14 maja. Wczoraj popołudniu aresztowano tu podejrzanego człowieka, nazwiskiem Alberta Dreyfusa, w chwili, gdy chciał zbliżyć się do powozu królewskiego. Aresztowanie polegać ma na pomyłce policyi, która wzięła Dreyfusa za anarchistę. Jest on synem frankfurckiego bankiera. Nie ma żadnych dowodów, aby był anarchistą. Znaleziono przy nim rewolwer zupełnie nie do użycia. Wypuszczono go już na wolność. Dreyfus oświadczył, że wniesie protest w drodze dyplomatycznej.

Paryż 14 maja. Wszystkie dzienniki zajmują się wczorajszą uchwałą rady gabinetowej o dymisyi Marchanda. Nacyonalistyczne dzienniki atakują rząd, szczególnie zaś Combesa, za to, że przeforsował dymisyę Marchanda. *Figaro* twierdzi, że Marchand z wiedzą Delcassego i ministra wojny Andrégo prosił Kuropatkina o pozwolenie wzięcia udziału w operacyach wojennych w Mandżuryi. Tymczasem Combes sprzeciwił się temu.

Kraków 14 maja. X. arcybiskup Bilczewski odjechał dziś rano z Krakowa do Lwowa.

Kraków 14 maja. Proces o defraudacye w Towarzystwie kredytowem rękodzielników i przemysłowców odbędzie się w czerwcu.

Kraków 14 maja. Międzynarodowa komisya dla regulacyi Wisły, zapowiedziana na 17 bm., odbędzie się dopiero 24 bm. Odroczenie nastąpiło prawdopodobnie z powodu śmierci radzcy ministeryalnego Iszkowskiego, który brał w niej udział. Zadaniem komisyi ma być zbadanie tu na miejscu przyczyn ostatniego wylewu Wisły, czy wchodzą tu w grę opady atmosferyczne, czy też przyczyniła się do tego budowa wałów. Rosyjscy członkowie komisyi przyjadą na statkach „Praga“ i „Narew“.

Kraków 14 maja. Hr. Władysław Zamoyski, właściciel Zakopanego, z okazyi zamierzonej budowy schroniska przy Morskiem Oku, złożył oświadczenie na ostatniem posiedzeniu wydziału Towarzystwa tatrzańskiego, że gotów jest dać swą porękę dla pożyczki, którąby Towarzystwo ewentualnie zniewolone było zaciągnąć na budowę schroniska.

Kraków 14 maja. Na udar sercowy zmarł tu nagle Hirsch Landau, I wiceprezes Rady wyznaniowej izraelickiej, radny miasta, członek izby handlowej i przemysłowej, członek fundacyi bar. Hirscha.

Palma (na wyspie Mallorce) 14 maja. Pierwsza dywizya angielskiej eskadry morza Śródziemnego, złożona z 4 pancerników, 6 krążowników i 10 torpedowców zawinęła do tutejszego portu. Jutro ma tu przybyć druga, a w poniedziałek trzecia dywizya, poczem liczba zgromadzonych tu angielskich okrętów wojennych wynosić będzie przeszło 100.

Sofia 14 maja. Książę Ferdynand bułgarski w towarzystwie prezydenta ministrów i ministra spraw zagranicznych wyjechał dziś rano do Niszu na spotkanie z królem serbskim. Ks. Ferdynand uda się potem z Niszu do Wiednia, a stamtąd do Mentony.

Belgrad 14 maja. Król Piotr wyjechał dziś ze świtą do Niszu.

Budapeszt 14 maja. Na początku dzisiejszego posiedzenia węgierskiej Izby posłów zawiadomił prezydent, że hr. Albert Apponyi prosił o 4-tygodniowy urlop i zarazem złożył mandat członka delegacyj. Następnie przystąpiono do porządku dziennego.

Wojna.

Niuczwang 14 maja. Bandy rozbójników rabują okolice miasta. Kilku tutejszych bogatych przedsiębiorców pojmali rozbójnicy i uprowadzili do niewoli, aby wymusić na nich okup. Przypuszczają, że zastępca admirała Aleksiejewa w Pekinie, p. Pawłow stara się namówić Chiny, aby objęły administracyę tutejszej okolicy. Wielka armia japońska wyrusza w kierunpółnocno-zachodnim na Succian. Siła jej jeszcze nie znana, jednak sądzą, że musi być znaczną. Przypuszczają, że Rosyanie wyruszą ze swą armią z Mukdenu do Charbina. Port Artur jest zupełnie zamknięty, a kolej i telegraf przerwane. Władze oświadczają, że mimo to trzy razy w tygodniu będzie możliwe porozumienie się z Portem Artura przez specyalnego kuryera. Rosyanie zburzyli w tych okolicach swoje dworce kolejowe i zniszczyli zapasy żywności, aby nikt nie mógł ich zabrać. Zniszczyli wielkie domy, należące do Chińczyków, oraz znajdujące się w Niuczwangu w rękach chińskich kupców zapasy towarów, najznaczniejsze z całej Mandżuryi, wartości około 50 milionów dolarów w złocie.

Tokio 14 maja. O zatonięciu japońskiego torpedowca nr. 48 donoszą następujące szczegóły: Torpedowiec ten został zniszczony po szeregu bombardowań i ruchów, wykonanych celem zniszczenia min i innych przeszkód w zatoce Talienwanu, oraz w przystaniach Keer i Deeb. Japońskie torpedowce nr. 48 i 49 odkryły w zatoce Keer wielką minę i kilkakrotnie próbowały doprowadzić ją do wybuchu. Mina jednak nie eksplodowała. Nagle nastąpił wybuch miny, który rozerwał torpedowiec nr. 48 na dwie części. Okręt zatonął po 5 minutach. Łodzie eskadry pośpieszyły na pomoc i uratowały załogę. Trzy inne miny uczyniono nieszkodliwemi.

Szanhajkwan 14 maja. W liście prywatnym, wysłanym z Niuczwangu 12 b. m., donoszą, że silna dywizya japońska znajduje się 20 mil na południe od Niuczwangu.

HOTEL GEORGE'A.

Pokoje ze światłem i obsługą od 3 K. począwszy.

Przyjechali dnia 14 maja. G. Harms z Glaudstonu. M. Grosmann z Budapesztu. G. Kaufmann ze Słotwiny. J. Klein z Maidenheldu. P. Kurmanowicz z Warszawy. F. Stanier z Londynu. J. Connli z Bitkowic. H. Mulzbacher z Hamburga. W. Czaykowski z Pietniczan. W. Gaisberg z Londynu. M. Kownacka z Wołynia. T. Paszkowski z Krakowa. W. Lutosławski z Kossowa. E. Feny z Wiednia. Br. M. Stahel z Odessy. A. Kosłowiecki z Rakowej. R. Müller z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI.

Lwów — Plac Maryacki.
ALBERT SZKOWRON.

Przyjechali dnia 14 maja. L. Wyleżyński z Podola ros. S. Ferlej z Bojar. W. Polański z Rudnik. M. Aleksandrowicz z Krakowa. O. Schnell z Firlejówki. K. S. Kurleto z Tarnowa.. H. Wielowiejski z Olejowa. A. Koch z Wiednia. A. Nassauer z Manheimu. W. Bachstitz z Berlina. Prof. Jordan z Krakowa. Z. Horodyński ze Zbydniowa. J. Gautier z Rosyi.

HOTEL FRANCUSKI

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 14 maja. A. Krzyczkowski z Pohorec. A. Węgrzyn z Cieszanowa, J. Einerl z Wiednia. J. Krokowski z Jagielnicy. F. Peker, J. Schlesinger, K. Schartelmüller i R. Baller z Wiednia. J. Dietl z Elbogenu. J. Freund i J. Brummer z Wiednia. P. Lorenz z Lipska. J. Isenbergowie i M. Scholem z Krakowa W. Kodrębski z Kosminu dolnego. Z. Gąsiorowski z Żydaczowa. JE. hr. Drohojowska z Cieszacina.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 14 maja. (Giełda towarowa). Cukier 21·10 (spokojnie). Spirytus 46.60—47·00 (słabszy). Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 14 maja. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·30. Spirytus 00·00.

Paryż 14 maja. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 96·85. — Mąka („Fleur de Paris“) 27·45.

Budapeszt 14 maja. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i 50 kilogramów). Pszenica na maj 8·08—8·09, na październik 8·20—8·21; żyto na październik 6·76—6·77; owies na maj 5·32—5·33, na październik 5·61—5·62; kukurudza na maj 5·01—5·02, na lipiec 5·14—5·15. Rzepak na sierpień 11·00—11·10. — Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna ograniczona. — Usposobienie: silne. Pogoda: chłodno.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30. Wiedeń 14 maja.

Marki 117.36, renta majowa 99.50, węgierska renta koronowa 97 25, akcye: austr. zakł. kredyt. 634.25, węg. zakł. kred. 749·50, anglobanku 279.50, unionbanku 515.00, bankvereinu 509 00, länderbanku 424·00, kolei państw. 634.25, lombardy 79.00, akcye kolei Elbethal 424.00, fabryki broni 454·00, tytoniowe 000.00, alpiny 405.50, Rima Muranyi 485.00, prag. Tow. żel. 0000·00, losy tureckie 128.25, ruble 253.00. Usposobienie: słabe.

Lwów 14 maja. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 573.— do 583.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 540·00 do 550.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 850 do 870·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 101.70 do 102·40, 4 proc. los w 60 lat 98.80 do 99·50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 102.80 do 103.00. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·30 do 100.00 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.00 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·30 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99 30 do 100 00.

Obligi za 100 K: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 99.80 — 100·50 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 103.80 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 102.80 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50. Pożyczki kraj. z roku 1878 4½ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1898 r. 99.80—100·50 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.00 do 97.70, 4½% po 200 koron 00.00 do 101.80.

Monety. Dukat cesarski 11.26 –11.40. Napoleondor 19.00 do 19.25. Sto rubli papierowych 252.00—254 00 Sto marek 117.00 do 117·50.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, [illegible], 3.55, 5 4[illegible], 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.40, 5.80 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.25* (na dw. gł.) 3.04* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6 10, 5 59, 9·10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.85, 10.40*
Z Rawy i Sokala: 6 46 6.00*
Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
Z Sambora: 8·00, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.55**, 4.10*, 3.35, 6.20*, 10.55
Do Rzeszowa: 9 30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.30, 9*— 11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.48, 9.21* 11.24
Do Tarnopola: 10.35 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.45**, 6.20, 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 6.45, 9.10, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.30, 7.05*.
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 8·40.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.55.
Do Przemyśla, Chyrowa, Zagórza: 10.05*.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: 6.46, 8.05, 12.39, 3.00, 4.30, 6.0[illegible]*, 8 04*, 9.12* (od 8|5).
Z Janowa: 8.[illegible]0, 1.16, 4.45, 9.25*, 10.10* (od 15|5 w niedziele i święta)
Ze Szczerca: [illegible].35* (od 1|6 do 11 9 w niedziele i święta)
Z Lubienia W: 11.35* (od 15|5 do 11|9 w niedz. i święta)

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: 7.10, 9.30, 11.45, 1.05, 3.35, 5.05; 7.05* 8 17* (od 8|5) 11.10*, (każdej niedzieli).
Do Żółkwi: 11.10* (każdej niedzieli).
Do Janowa: 6.50, 9.15, 1.35 (od 15|5 do 31 8 w niedzielę i święta), 3.18, 5.48.
Do Szczerca 1.45 (od 1|6 do 11|9 w niedzielę i święta).
Do Lubienia W.: 2.15 (od 15.5 do 11|9 w niedz. i święta).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.**
Papier z fabryki Czerlańskiej
Z drukarni E. Winiarza